

AMELIA I KUBA

Nowa szkota

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
2. Kuba i Amelia. Godzina duchów
3. Amelia i Kuba. Nowa szkoła
4. Amelia i Kuba. Stuoki Potwór
5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
6. Amelia i Kuba. Wenecki spiszek
7. Amelia i Kuba. Mi się podoba

} do czytania jednocześnie

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Nowa szkota



Ilustracje Jakub Grochola



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2015-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2015-2019 by Powergraph
Copyright © 2019 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2019 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2019 for the illustrations by Jakub Grochola
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola
Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Rafał Kosik

Wydanie szóste poprawione

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



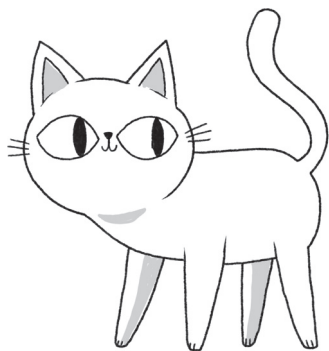
Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-22-9

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Prolog

Był wczesny, słoneczny poranek. Sześciolatnia dziewczynka, z kitką ciemnych włosów na czubku głowy, stała przy oknie i obserwowała podwórko. Szczupły dziesięciolatek w okularach szedł zamyślony przez trawnik, mokry jeszcze od rosy. Dziewczynka nie patrzyła jednak na niego, lecz na małego białego psa, który ciągnął smycz trzymaną przez chłopca. Pies sunął z nosem przy ziemi wprost do okienka piwnicznego.



— Oż ty w mordę — wyszeptała dziewczynka.
— Wszystko się wyda!

Rozdział 1

w którym Kuba i Mi szykują się do szkoły w miarę sprawnie, Albert bardzo sprawnie, a Amelia wprost przeciwnie.

W mieszkaniu rodziny Rytlów na drugim piętrze apartamentowca, zwanego przez mieszkańców Zamkiem, panowało nerwowe zamieszanie. Był ranek pierwszego września, co oznaczało, że całkiem niedługo, za niecałą godzinę, rozpocznie się nowy rok szkolny.

Kuba Rytel, przystojny jedenastolatek o blond włosach, układał na biurku stertę zeszytów i podręczników. Nie spakował się wczoraj i teraz tego żałował, bo nie mógł nigdzie znaleźć informacji, co powinien zabrać pierwszego dnia. Można to było sprawdzić na stronie internetowej szkoły. Można było, jeżeli znało się jej adres, ale na szukanie go teraz było już za późno.

Otworzył brudnopis na stronie z listą postanowień, co robić należy, a czego nie. Ułożenie takiej listy poradziła mu mama. Lista miała mu pomóc uniknąć kłopotów, które miewał w poprzedniej szkole. Przebiegł wzrokiem po kolejnych punktach. Nie spóźniać się do szkoły, uważać na lekcjach, odrabiać prace domowe, nie wdawać się w bójki, nie dyskutować z nauczycielami, jednym słowem same nudy. Bycie grzecznym to skomplikowana sprawa.



Jego plan, by jechać do szkoły na deskorolce, teraz wydawał się dość nierozsądny. Nie wiedział, jak wygląda szkoła, czy można bezpiecznie zostawić deskorolkę w szatni. Nie będzie przecież

paradował po korytarzach z deskorolką w ręku ani tym bardziej z przypiętą do plecaka. Zresztą tata zapowiedział już, że ich podwiezie. Ich – Kuba miał bowiem młodszą siostrę.

Do pokoju wparowała właśnie Mi. Rzuciła okiem na rozłożone książki, na deskorolkę, a kitka kasztanowych włosów na czubku głowy kiwała się w rytm jej ruchów. Przez ramię miała przewieszoną torebkę, z którą się nie rozstawała, założyła też już szkolny plecak.



— Jeszcze nie gotowy? — Oparła dłonie na biodrach i groźnie spojrzała na brata. — Nie będą na nas czekać z pierwszym dzwonkiem. Co tam masz? — Zerknęła na listę w brudnopisie.

— Nie twoja sprawa. — Kuba szybko zamknął zeszyt.

— Pokaż natychmiast, bo... bo powiem mamie, że nie zjadłeś wczoraj kotleta, tylko go wyrzuciłeś przez balkon!

Mi miała sześć lat i szła do pierwszej klasy. Zamiast się denerwować szkołą, wprost tryskała entuzjazmem.

— To lista książek, które chcę przeczytać — odpowiedział niezupelnie zgodnie z prawdą, choć jeden z punktów rzeczywiście brzmiał „Czytać więcej książek”.

Mi zmarszczyła brwi.

— To coś takiego jak lista zakupów?

— Nie. To po prostu lista ciekawych lektur.
— Kuba włożył kilka losowo wybranych podręczników i zeszytów do plecaka i zapiął go. W przeciwieństwie do siostry denerwował się bardzo, choć starał się tego nie okazywać. A miał powody. Przeprowadzili się tutaj w wakacje. Wraz z nowym domem czekała go nowa szkoła, a w niej nowa klasa z nowymi kolegami i koleżankami. Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że ci koledzy i koleżanki znali się od kilku lat, a on miał być tym nowym. To nie jest łatwa rola.

W dodatku czuł na sobie presję. Rodzice przez całe wakacje wbijali mu do głowy, że nowa szkoła to wielka szansa na zmianę i poprawę. Stąd ta lista i stąd zdenerwowanie.

Przeszli do jadalni, gdzie mama kończyła szykować drugie śniadanie. Tata za to chodził po salonie i rozmawiał przez telefon. Gestykułował przy tym wolną ręką, co Kubę zwykle śmieszyło, bo przecież osoba po drugiej stronie nie mogła tego widzieć. Tym razem jednak chłopak nie zwracał na to uwagi. Myślami był w szkole.

— Błagam was, niczego nie zmałujcie — poprosiła mama, wkładając im do plecaków pudełka z kanapkami.

Popatrzyła przy tym znacząco na obydwaje, Mi bowiem również nie można było nazwać wzorem grzecznej dziewczynki. Szczerze mówiąc, akurat pod tym względem nie różniła się bardzo od brata.

— Nic się nie martw, będziemy pre... per... protetycznie* grzeczni — obiecała Mi.

Mama i Kuba popatrzyli na siebie porozumiewawczo i uśmiechnęli się. Mi często przekręcała słowa albo powiedzonka.

— Perfekcyjnie, perfekcyjnie grzeczni, córciu — wyjaśniła mama.

* Hm... Protetyk zajmuje się protezami, czyli np. sztucznymi szczękami.

Mi zmarszczyła brwi, wyciągnęła ze swojej torebki mały zeszytek „Bardzo trudne słowa”. Zapisywała w nim wszystkie słowa, które usłyszała po raz pierwszy, jeśli tylko wydały jej się interesujące. Rodzice cieszyli się z tego, uważali, że dzięki temu będzie się lepiej uczyła. A jeszcze bardziej się cieszyli, że Mi nauczyła się pisać i czytać, zanim poszła do szkoły.

— Długo mam jeszcze czekać? — zapytał z szerokim uśmiechem tata, chowając telefon do kieszeni.

Rodzeństwo stało przy drzwiach i oczywiście to oni czekali na tatę, a nie odwrotnie. Mi spojrzała na niego z pobłażliwym znudzeniem, z jakim to ojciec powinien patrzeć na niesforne dzieci. Prawdopodobnie podpatrzyła tę minę na jakimś filmie.

Zjechali windą do garażu i zapakowali się do pięcioosobowej kabiny białego pick-upa.

— Zapiąć pasy, załoga — polecił tata, wyjeżdżając już na ulicę. Założył lustrzane okulary przeciwsłoneczne, jakie noszą piloci myśliwców.

Ulica była szeroka i niemal pusta. Na razie jeździły nią głównie ciężarówki firm budowlanych, stawiających kolejne domy w rozrastającej się Warszawie.

— Zadzwoń, jak skończycie zajęcia, to po was podjadę. — Tata spojrział poważnie na syna. — I pamiętaj, żeby się opiekować siostrą.

— Jasne, jasne — pokiwał głową Kuba. — A mogę ją walnąć, jak się nie będzie słuchać?

— Nie jestem dzieckiem, żeby się mną zajmować — odpaliła obrażonym tonem Mi. — Lepiej wciśnij ten gaz, ojciec. Miejsce w ostatniej ławce samo się nie zajmie.

W mieszkaniu rodziny Domeyków w innej części Zamku również trwały gorączkowe przygotowania do pierwszego dnia szkoły. Tam dla odmiany tata czekał na Amelię i Alberta. Chociaż nie, tata czekał tylko na Amelię, bo Albert spakował plecak wczoraj i był gotowy. Nie dość, że Amelia się nie spakowała, to jeszcze nawet nie podjęła decyzji, co spakować ani w który plecak. A może w torbę? Ba! Ona nie zdecydowała jeszcze, co ma na siebie włożyć. Denerwowała się nową szkołą, a to potęgowało tylko jej wrodzone niezdecydowanie.

Imbir, biały i kosmaty West Highland terier, biegał od jednego domownika do drugiego. Takie przygotowania kojarzyły mu się z wycieczką, a wycieczki Imbir lubił najbardziej. Może poza podkradaniem kiełbasy ze stołu.



Na otwartym ekranie laptopa w przekazie videochata* widać było, jak kończy się przygotowywać do szkoły Klementyna, przyjaciółka Amelii. Obie dziewczyny wyglądały jak swoje przeciwieństwa. Czarnowłosa Amelia była cicha, nieśmiała, roztargniona, ubrana w skromną niebieską sukienkę. Klementyna – wprost przeciwnie, lubiła być w centrum uwagi. Miała jasnoblond włosy związane wielką kokardą, a jej sukienka była jaskraworóżowa. Chyba jedynym, co je łączyło, był wiek. Obie miały po jedenaście lat. A, no i za chwilę obie miały iść do tej samej szkoły.

Amelia wrzuciła do plecaka zeszyt do matematyki. Jego okładkę ozdabiała ilustracja złożona z cyfr i fantazyjnie ułożonych wzorów matematycznych, którą Amelia rysowała przez ostatnie dni. Wyjęła zeszyt i włożyła go do innego plecaka. Nie miała pojęcia, co dziś będzie potrzebne. Nie знаła jeszcze planu lekcji.

* Videochat [czyt. wideoczat] – połączenie internetowe pozwalające na rozmowę i jednoczesny przekaz obrazu. Innymi słowy, nie tylko słyszysz rozmówcę, ale i go widzisz.

— Myślisz, że będziemy w jednej klasie? — zapytała w stronę laptopa.

Klementyna na ekranie wzruszyła ramionami.

— Pewnie tak. Ja się martwię, czy w naszej klasie będzie chociaż kilku fajnych chłopaków.

— A to ty nie spotykasz się już z Emilem? — Amelia przełożyła zeszyt do zielonej torby na ramię.



— Spotykam, spotykam. Ale wiesz, jak to jest. Zawsze może się trafić coś lepszego.

Amelia westchnęła. Czasem nie rozumiała swojej przyjaciółki.

— Skończyłaś? — z przedpokoju dobiegło pytanie zniecierpliwionego taty.

— Już, już... Muszę lecieć — rzuciła w kierunku laptopa.

— Do zobaczenia w szkole, pamiętaj, siedzimy razem! — odchrzyknęła Klementyna.

Amelia zamknęła ekran. Zastanawiała się, czy będzie w jednej klasie z Kubą. Żałowała, że nie umówiła się z nim na wspólną wyprawę do szkoły, co mogłoby ją zmobilizować do pośpiechu. Teraz było już jednak na to za późno. Zresztą, czy on chciałby na nią czekać, skoro to tyle trwa? Hm... Kremowa sukienka czy niebieska? Pierwsze wrażenie jest przecież bardzo ważne, bo trudno je potem zatrzeć.

Wyjęła z torby zeszyt do matematyki i wrzuciła do niej tylko szkicownik i brudnopis, czyli to, co bezsprzecznie jest konieczne pierwszego dnia szkoły. Ta stara torba będzie dobra. Z nowego plecaka, który kupiła na początku wakacji, nie była zadowolona.

Albert stał w drzwiach jej pokoju i przeglądał internet na tablecie. Zdecydował, że nie będzie zabierał do szkoły laptopa, bo jest duży i ciężki. Tablet musi wystarczyć. Gdyby Amelia go zapytała, z łatwością udzieliłby jej odpowiedzi, czy będzie chodziła do klasy z Kubą, czy nie. Sprawdził to na stronie szkoły, gdzie była również szczegółowa lista, co wszyscy powinni

przynieść. Ale skoro Amelia nie pytała, to nie czuł potrzeby mówienia jej o tym.



— Powinniśmy wyjść trzydzieści sekund temu.

— Pokazał jej ekran tabletu. — Program nawigacyjny twierdzi, że będziemy jechać pięć minut, zejście do garażu to kolejne dwie. Na wyjazd potrzebujemy –

— Jestem estetką — przerwała mu Amelia. — Muszę wybrać odpowiedni kolor.

— Mogłaś to zrobić wcześniej. Kolory się nie zmieniły od wczoraj.

— Och, nigdy tego nie zrozumiesz.

Tak, Amelia była estetką, a to znaczyło, że przykładała wielką wagę do wyglądu: własnego

i otoczenia. Po prostu źle się czuła wśród rzeczy brzydkich. Przeszkadzało jej na przykład zestawienie brązowego T-shirta Alberta z granatowymi spodniami.

Co gorsza, Amelii przeszkadzały również jej własne wybory z poprzedniego dnia. Wybrała wczoraj kremową sukienkę, ale wcale nie była pewna, czy był to dobry wybór. Założyła niebieską, ale przed lustrem przykładała do brody tę kremową.

— Niebieska jest lepsza — oświadczył niespodziewanie Albert.

To było do niego zupełnie niepodobne. Amelia spojrzała z zaskoczeniem.

— Naprawdę? — zapytała. — Niebieska? Dlaczego?

— Powiem ci w samochodzie.

— Dzieciaki! — Tata wreszcie nie wytrzymał i stanął obok Alberta. — Naprawdę musimy już jechać.

Albert wziął plecak Amelii, zapiął go i wręczył siostrze. Pożegnał ich smutny wzrok pozostającego w domu Imbira.

Windą dotarli do garażu. To miejsce działało na Amelię przygnębiająco. Szare betonowe ściany, rury i echo towarzyszące krokom wydawały jej się trochę straszne. Większość miejsc

parkingowych była pusta. Zamek oddano do użytku kilka miesięcy temu i nie wprowadziła się jeszcze nawet połowa mieszkańców. Biały Volkswagen* państwa Domeyków stał samotnie, przednim kołem w niewielkiej kałuży.

— Cieknie. — Tata spojrział krytycznie na grubą rurę biegnącą pod sufitem. Był architektem i to on zaprojektował Zamek. Starał się jednak ukryć to przed sąsiadami, żeby nie mieli do niego pretensji, na przykład o tę cieknącą rurę. W końcu to nie jego wina, że hydraulicy źle założyli uszczelkę.

— Potem napiszę do administratora — mruknął i otworzył samochód. — Niech on się martwi.

Amelia usiadła obok brata, zapięła pas, przygładziła niebieską sukienkę i powiedziała:

— Myślałam, że nie znasz się na sukienkach.

— Bo się nie znam — wyjaśnił Albert. — Kolor nie ma żadnego znaczenia.

— No ale przecież powiedziałaś, że niebieska jest lepsza.

— Bo niebieską miałaś już na sobie, więc nie musiałaś się przebierać. A to oznacza, że zaoszczędziliśmy minutę.

Amelia spojrzała na brata z niesmakiem.

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.